

Juliusz Gałkowski: Rejtan inaczej widziany

„Rejtan” żył i żyje nadal swoim własnym jestestwem, niezależnie od poglądów na politykę i historię. Śmierć groziła mu z rąk niemieckich okupantów, ale odnaleziony po wojnie, został gruntownie odrestaurowany i obecnie uczy Polaków historii, wisząc w Zamku Królewskim. A skoro żyje i działa na naszą wspólnotową wyobraźnię, to nie powinniśmy się dziwić, że budzi reakcje – pisze Juliusz Gałkowski w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Rejtan i (nie)porządek republiki”.

W polskim teatrze dziejów Jana Matejkę przeważnie obsadzamy w roli dyrektora-dyktatora krakowskiej szkoły i mistrza, którego bano się i podziwiano. Trudno nam zatem przyjąć do świadomości, że gdy malował słynne obecnie dzieło *Rejtan – upadek Polski*, miał niespełna 30 lat. Ile było w tym obrazie młodzieńczego buntu (Matejko i młodzieńczy bunt – niesłychane zestawienie!!!), a ile wizji historycznej, trudno nam jest odpowiedzieć. Sprawa była tym trudniejsza, że młodzieniec osiągnął wcześniej sławę wspaniałym i powszechnie uznanym *Skargą*, co przyczyniło się do tego, że oglądanie *Rejtana* przybrało charakter swoistej patriotycznej demonstracji.

Nie dziwota zatem, że ten masowo oglądany obraz wywołał potężny sprzeciw, wszak potomkowie postaci niemiłosiernie wyobrażonych na płótnie żyli wśród oglądających obraz. Branicki, Potocki, Czartoryski to były nazwiska kojarzone nie z Targowicą i zdradą, ale chlubnymi kartami narodowych insurekcji. Przypomnienie narodowej zdrady tuż

*Trudno nam przyjąć do
świadomości, że gdy malował
słynne obecnie dzieło „Rejtan
– upadek Polski”, miał
niespełna 30 lat*

po kolejnej klęsce i
katastrofie
narodowej
(przypomnijmy, że
obraz ukończył
Matejko w 1866 r.)
było co najmniej
nietaktem. Światli
ludzie bali się, że z

tego malowidła Polacy będą się uczyć historii Polski. A było ono
dziwacznie pomieszane, historycznie nieprawdziwe i absolutnie
pozbawione niuansów. To tak jakby dziś w Zachęcie wystawiono płótna
ukazujące „Bolka donoszącego na stoczniowców” czy „Toasty w
Magdalence”. Dobry gust i takt obowiązują także w prezentacji dziejów
Ojczyzny, a w tym przypadku przekroczone wszelkie granice.

Na front walki z młodym (czyli z definicji mało rozgarniętym i
radykałnym) malarzem wystąpiła inteligencja ówczesnego Krakowa
(Krakówka?). Stanisław Tarnowski był równolatkiem Matejki i dlatego
zaatakował go z charakterystyczną dla młodości
bezkompromisowością. W swoim opisie odrzucał nie tylko historyczną
treść dzieła, ale i wartości artystyczne. W sukurs przyszedł mu Lucjan
Siemieński, pisząc:

Dla znających historię upadku Rzeczypospolitej obraz Matejki
nie tylko że nie mówi wszystkiego, lecz razi jeszcze
pomieszaniem dat i osób, a dla nieświadomych historii więcej
mówi, niż najnamiętniejszy publicysta śmiałby powiedzieć –

bo całej jednej warstwie narodu zadaje zbrodnię przekupstwa, sprzedaż niepodległej ojczyzny! [...] To sprzedaż Polski, a nie jej upadek.

Mocny sztych zadał także Józef Ignacy Kraszewski, pisząc jednoznaczne potępienie: „bo jest to może piękny obraz, a zły uczynek. Policzkować trupa matki się nie godzi”.

Walka z obrazem trwała, czyniono zabiegi, aby nie dopuścić do wystawienia obrazu w Paryżu. Jakże byłoby przyjemnie, gdyby światli Francuzi odrzucili płótno, co świadczyłoby o jego złej jakości i braku „zachodnich wartości”. Niestety komisja w Wiedniu uznała obraz za godzien prezentowania krakowskiego malarstwa za granicą. Nie udało się także przeprowadzić akcji wykazania Napoleonowi III, iż ten powinien zablokować prezentację dzieła swoim poddanym. A sami Francuzi nie zrozumieli swej powinności, nie tylko że nietaktownie płótno pokazali, ale gorzej nawet, nagrodzili je w 1867 r. złotym medalem. Bogiem a prawdą należy powiedzieć, że potomkowie Lutecjan niewiele z onego dzieła zrozumieli. Podobały im się barwne stroje i malowana z rozmachem kompozycja. Ale ani nazwiska zdrajców, ani bohaterów nic im nie mówiły, ni w ząb też nie pojmowali, o co w tej historyjce chodzi. Jeden z żurnalistów, pomny słów Napoleona o „pijanych Polakach”, doszedł do wniosku, że mamy do czynienia z jakąś zamierzchłą, ale powszechnie nad Wisłą znaną, opowieścią o pijackiej burdzie. Jeden z polskich szlachciców urznął się i zaczął wyprawiać brewerie, co doskonale ukazał młody polski artysta.

*Potomkowie Lutecjan niewiele
z onego dzieła zrozumieli.
Podobały im się barwne stroje
i malowana z rozmachem
kompozycja. Ale ani nazwiska
zdrajców, ani bohaterów nic
im nie mówiły, ni w ząb też
nie pojmowali, o co w tej
historyjce chodzi*

Jan Matejko
wzmocniony
paryskim uznaniem
(a także faktem, że
nagrodzony obraz
zakupiono do
zbiorów monarchy
austriackiego)
decyduje się na akt
zemsty. W 1867 r.
powstaje mały,
malowany na
tekturze obrazek

obecnie tytułowany *Wyrok na Matejkę*. Zemsta iście malarska: Tarnowski, Kraszewski oraz Siemieński odczytują wyrok śmierci na Matejkę, ukazanego jako maluteńka postać w koszuli ustawiana hen w głębi rynku... pod szafotem. Jak ich zapamiętamy? Jako wybitnych pisarzy, profesorów i krytyków sztuki czy jako cyngli do wynajęcia, atakujących bez pardonu malarza najwybitniejszego z wybitnych tylko po to, by przypodobać się swojemu obozowi polityczno-towarzyskiemu?

Ale *Rejtan* żył i żyje nadal swoim własnym jestestwem, niezależnie od poglądów na politykę i historię. Śmierć groziła mu z rąk niemieckich okupantów, ale odnaleziony po wojnie, został gruntownie odrestaurowany i obecnie uczy Polaków historii, wisząc w Zamku Królewskim. A skoro żyje i działa na naszą wspólnotową wyobraźnię, to nie powinniśmy się dziwić, że budzi reakcje.

W 2012 r. w bocznej sali krakowskich Sukiennic urządzono wystawę (wystawkę raczej, mały pokaz) *Rozmowy niedokończone – wokół „Rejtana” Jana Matejki*. Ten dialog z wybitnym dziełem ukazał prace mniej i bardziej udane oraz mniej lub bardziej bezpośrednio do niego się odnoszące. Ekspozycja, niestety nieco pokryta kurzem zapomnienia, jest doskonałym przykładem tego, jak malarstwo Matejki żyje i wszczyną spory w duszach wrażliwszych jednostek.

Łukasz Trzcziński zaprezentował *Everyman Rejtan*, silnie kontrastujący z tymi obrazami, które są w taki czy inny sposób cytatami z płótna Matejki. Warto zwrócić uwagę, że o ile tytuł jest „matejkowski”, to malarsko nawiązuje do sposobu malowania Andrzeja Wróblewskiego. Mamy także obraz Macieja Bieniasza, który odwołuje się do dwóch dzieł: do obrazu Matejki, ale także do piosenki Jacka Kaczmarskiego o Rejtanie.

Niejaki Rejtan, zresztą poseł z Nowogrodu,
Co w jakiś sposób jego krok tłumaczy mi,
Z szaleństwem w oczach wszecz wyciągnął się na progu
I nie chciał puścić posłów w uchylone drzwi.

Poseł z Nowogrodu jest takim samym cieniem na murach zniszczonej Polski jak Powstańcy czy demonstrujący pod biało-czerwonym sztandarem. Oni są jasną stroną dzieła, po ciemnej stronie widzimy targowiczán, króla-zdrajcę i moskiewskiego ambasadora.

*Historii uczył nas mistrz Jan, a
nie profesorowie z
Uniwersytetu Jagiellońskiego
Tarnowski i Siemieński. W
nurt rejtanowski wpisała się
Solidarność, walcząc o
wolność kraju i godność
obywateli, co głosi plakat
Solidarności z 1981 r.
zaprojektowany przez
Waldemara Wojciechowskiego*

To i inne dzieła
wskazują, że lęki
obudzone po
wystawieniu obrazu
były absolutnie
słuszne. Historii
uczył nas mistrz Jan,
a nie profesorowie z
Uniwersytetu
Jagiellońskiego
Tarnowski i
Siemieński. W nurt
rejtanowski wpisała
się Solidarność,
walcząc o wolność

kraju i godność obywateli, co głosi plakat Solidarności z 1981 r.
zaprojektowany przez Waldemara Wojciechowskiego. W momencie
jego powstania nie było wątpliwości, gdzie stoją zdrajcy, gdzie
patrioci...

Ale przypominając te dzieła, nie sposób pominąć jeszcze jednej z
wystawionych tam prac, która polemizuje z pozostałymi. Rejtan-
wampir, z kłami i nietoperzowymi uszami, wije się w konwulsjach w
ciemnej nocy śpiącego rozumu. Książka Marii Janion, niezależnie od
tego, czy się zgadzamy z jej antyromantycznymi fobiami, czy też
wyrzucamy je do lamusa z innymi postmarksowskimi interpretacjami
świata, jest twardym i mocnym punktem odniesienia we współczesnym
sporze o kształt polskiej kultury. W tej opowieści Rejtan nie jest
bohaterem przegranej sprawy, padającym w heroicznym, choć
bezproduktywnym akcie protestu i walki bez szans na zwycięstwo. Nie

jest już nawet szaleńcem. Jest złem, które zakrada się do naszych domów i wysysa z żył polskich ostatnie krople rozsądku. Marek Zalejski jest współtwórcą sukcesu wydawniczego książki, ale stał się zarazem współtwórcą intelektualnego nurtu krytycznego wobec polskich tradycji romantycznych. Ta okładka jest dowodem na prawdziwość twierdzenia, że obraz wart jest tysiąca słów.

Juliusz Gałkowski



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

Dofinansowano
ze środków Ministra
Kultury i Dziedzictwa
Narodowego